LOKALNIE · OPINIA

LEKKA RĘKA PREZESA. JAK KACZYŃSKI ZMIENIŁ SYSTEM III RP

Jan Fiedorczuk · 23 czerwca 2023

Po 2015 roku Jarosław Kaczyński uruchomił proces wyjaławiający polską politykę i uzależniający debatę publiczną od socjalnych obietnic. Być może jest to jedyna trwała zmiana, jaka zostanie po jego rządach. To samonapędzający się mechanizm, który powoduje, że umyka nam najważniejsze zagadnienie – cel, w jakim wprowadzamy kolejne świadczenia.

W kwietniu rząd opublikował Wieloletni Plan Finansowy Państwa, czyli dokument wskazujący główne kierunki gospodarczej polityki na lata 2023-2026. Dokument ten liczy ponad 60 stron i podczas jego lektury wielokrotnie przeczytamy o fundamentalnym znaczeniu, jaki dla rządowej strategii gospodarczej ma program „500 plus".

Jednak ledwie dwa tygodnie po publikacji raportu Jarosław Kaczyński ogłosił, że oto 500 plus zostanie zwaloryzowane do kwoty 800 zł. W Wieloletnim Planie nie ma tymczasem choćby słowa ani o żadnym „800 plus", ani w ogóle o jakiejkolwiek waloryzacji świadczenia. Wprost przeciwnie – w dokumencie możemy przeczytać, że poziom wydatków na słynny program wręcz spadnie w ciągu najbliższych trzech lat ze względów demograficznych. Dezynwoltura, z jaką prezes Kaczyński wywalił do kosza Wieloletni Plan ledwie kilkanaście dni po ogłoszeniu tegoż dokumentu przez rząd, mówi nam więcej o podejściu kierownictwa PiS do gospodarki i państwa niż wszystkie konferencje premiera Morawieckiego. Ta historia uwiarygadnia również niedawny artykuł portalu Interia.pl (pióra Kamili Baranowskiej oraz Jakuba Szczepańskiego), w którym mogliśmy przeczytać, że pomysł waloryzacji świadczenia był przygotowywany w ścisłej tajemnicy i nie wiedzieli o nim nawet szefowie resortów związanych z finansami i gospodarką – w tym minister Maląg z resortu rodziny.

Dlaczego jednak PiS zdecydował się na taki krok? Czemu po pandemii, w dobie kryzysu gospodarczego i w obliczu wojny na Ukrainie rządzący decydują się na przetransferowanie kolejnych miliardów do kieszeni podatników, zdając sobie sprawę z olbrzymich niedomagań całych segmentów państwa? Prosta i krótka odpowiedź brzmi – zbliżają się wybory, PiS gra po raz kolejny kartą „500 plus", licząc na wzrost poparcia. To jednak tylko część odpowiedzi. Kaczyński w 2015 roku zmienił system społeczno-polityczny w Polsce, a obecna licytacja na socjalne obietnice z opozycją jest jedynie konsekwencją tejże zmiany.

CZYTAJ TAKŻE: Noc teczek – największy mit III RP?

Specyfika III RP

Cofnijmy się jednak kilka lat. Program „Rodzina 500 plus" był bez wątpienia jednym z kluczowych projektów w historii III RP, jeśli nie najważniejszym. To projekt daleko wykraczający poza zwykłą redystrybucję pieniędzy i gdyby sprowadzał się wyłącznie do aspektu ekonomiczno-konsumpcyjnego, to nigdy byśmy

nie mówili, że zmienił w jakikolwiek sposób Polskę. A zmienił. Był to jeden z niewielu momentów, gdy w machinie III RP coś zaskrzypiało i mechanizm nieco zmienił bieg. Może nie zawrócił o 180 stopni, ale z pewnością skorygował kurs.

O ile pod względem celów demograficznych program poniósł klęskę (gdyż krótkotrwałe wahnięcie, jakie mogliśmy dostrzec w statystykach urodzin, trudno uznać za sukces), to już w perspektywie zmiany społecznej jego wpływ był znaczący, natomiast pod względem taktyki politycznej – był to projekt genialny.

Był genialny, gdyż w nim, jak w soczewce, skupiał się dualny charakter samej III RP – państwa, w którym wielu wygrało (owszem, często dzięki ciężkiej pracy), ale równie wielu poniosło porażkę i zostało zmarginalizowanych (często nie z własnej winy). To się w oczywisty sposób przekładało na Polskę liberalną i socjalną, na Polskę Balcerowicza i Polskę Kaczyńskiego, na Polskę elit skupionych wokół tzw. salonu i Polskę wykluczonych oraz pominiętych. To rzecz jasna olbrzymie uproszczenie, ale chodzi o ogólny opis sytuacji. „500 plus" tymczasem było ruchem, który jak żaden inny po przemianach ustrojowych był zwrócony nie w stronę liberalnych kręgów, ale właśnie w kierunku tej Polski wykluczonych postawionych nagle w centrum.

Całość nigdy by nie „zaklikała", gdyby nie wzmożenie nieocenionej śmietanki towarzyskiej III RP.

> Te pierwsze lata rządów PiS, gdy nastąpiło największe stężenie pogardy dla beneficjentów programów socjalnych – powiedzmy 2015-2017 – to było paliwo, które w znacznym stopniu dało PiS-owi drugą kadencję, a jednocześnie samych ludzi znieczuliło na kolejne afery władzy. Mówiąc wprost, ludzie wolą, żeby rządzili nawet i oszuści, niż żeby mieli rządzić oszuści, którzy nimi w dodatku gardzą.

Gdy w 2019 roku PiS ponownie wygrał wybory, Krystyna Janda udostępniła słynną grafikę, na której polityk macha banknotem przed nosem klęczącej babci (zaciskającej ręce na różańcu) i mówi do niej niczym do psa: „Daj głos". To jeden obrazek z setek czy nawet tysięcy podobnych wystąpień aktorów, celebrytów, artystów, publicystów, profesorów, polityków itd. Im bardziej elity odsunięte od fruktów się nakręcały, udowadniając samym sobie swoją moralną wyższość nad plebsem, tym mocniejsza stawała się pozycja Kaczyńskiego. Liberalne elity stały się największym sojusznikiem PiS-u. Gdyby przez ostatnie lata Agnieszka Holland czy Manuela Gretkowska nie powiedziały ani słowa o polityce, to zapewne lepiej przysłużyłyby się opozycji, niż ujadając na „ciemną, zaściankową masę głosującą na Kaczyńskiego".

Gdyby nie ten cały wybuch pogardy wobec polskiego społeczeństwa, „500 plus" stałoby się tylko kolejnym programem, jednym z wielu. Na pewno popularnym i ważnym, ale nie fundamentalnym. A tym się właśnie stał – fundamentem współczesnej polityki, którego siła wynikała nie tyle z jego walorów finansowych, co z właściwego uchwycenia dziejowej chwili i umiejętnego wpisania się w podział konstytuujący społeczno-polityczny krajobraz III RP.

500 plus jako cel sam w sobie

Zarówno gospodarczy liberalizm, jak i etatyzm są jedynie pewnymi narzędziami, które powinny nam służyć. Obserwując jednak polską debatę publiczną, nie trudno zauważyć, że obie tendencje uzyskały

swoistą autonomię względem głoszących je osób. Sprawa wygląda podobnie jak z Marxowską ideą alienacji – człowiek staje się ujarzmiony przez swe własne wytwory. W tym przypadku – wytwory intelektualne.

> Jeżeli przyjrzymy się na przykład talmudycznej wierze w wolny rynek charakterystycznej dla korwinizmu i jego quasi-libertariańskich pochodnych, to szybko dostrzeżemy, że utopia wolnego rynku jest tam celem samym w sobie. Wolność gospodarcza nie ma charakteru utylitarnego tylko etyczny – radykalny kapitalizm jest systemem *moralnie* wyższym od systemów uznających większą dozę państwowego interwencjonizmu. Innymi słowy reformy wolnorynkowe nie mają służyć pomnażaniu dobrobytu, gdyż to jest jedynie ich skutkiem ubocznym, a mają na celu wyzwolenie człowieka.

Oczywiście korwinizm jest jedynie przykładem i można podstawić tu równie dogmatycznych polityków o lewicowej wrażliwości. Chodzi o sam schemat myślenia, który tak trafnie opisał Marx – ideologia wolnego rynku odrywa się od realnego człowieka, stając się celem samym w sobie.

Podobnie i „500 plus" z biegiem lat stało się celem samym w sobie. Owszem, posiadało cały wachlarz pragmatycznych zalet, co miało swoje odbicie w sondażach poparcia dla partii, ale śledząc narrację polityków PiS dot. „rewolucji godnościowej", trudno nie zauważyć, że fakt przyznania tego świadczenia stał się naczelnym punktem, do którego pisowcy wracają przy każdej możliwej okazji. O celu 500 plus, jakim było podniesienie poziomu dzietności w Polsce, nikt już nie pamięta. Cel przestał odgrywać jakiekolwiek znaczenie, a popularny program wyzwolony z tej logiki, jakiej powinien być poddany każdy projekt gospodarczy, stał się celem samym w sobie. A przecież nawet pomijając już aspekt demograficzny, to świadczenie „500 plus" w swej pierwotnej wersji znacznie różniło się od obecnego świadczenia. Po pierwsze było jednym z wielu pomysłów PiS na Polskę – kwota wolna od podatku, uszczelnienie systemu podatkowego, uproszczenie przepisów, wielkie inwestycje, pozyskanie kapitału zagranicznego, mieszkanie plus, czy nawet CPK. PiS w pierwszej kadencji miał szereg projektów dot. rozwoju gospodarczego, a „500 plus" było istotnym filarem, ale tylko jednym z wielu – nie fundamentem. Ba, w 2015 roku ludzie głosowali na PiS wcale nie wiedząc, czy program będzie wprowadzony, jak finalnie będzie wyglądać etc. Wówczas dotrzymywanie obietnic z kampanii było w oczach wyborców ewenementem, a nie regułą. Po drugie „500 plus" przysługiwało na drugie i każde kolejne dziecko, a nie, jak obecnie, na każde. Można było się spierać, czy świadczenie powinno mieć formę pieniężną, czy powinno funkcjonować w formie bonów albo ulg, ale niewątpliwie było bardziej logiczne niż w obecnej formie, gdy przekształcono je w program stricte budujący poparcie polityczne. Bo jeżeli główną zaletą świadczenia jest ograniczenie ubóstwa (szczególnie ubóstwa dzieci), czego nikt rozsądny nie kwestionuje, to czyż zamiast stawiać na waloryzację, nie powinniśmy raczej odbyć poważnej dyskusji nad tym, czy wręczanie 500 zł jest na pewno najbardziej efektywną metodą walki z ubóstwem i czy państwa nie stać na bardziej racjonalny program?

CZYTAJ TAKŻE: Wszyscy antysystemowcy zawiedli. Czy Konfederacja będzie wyjątkiem?

Kaczyński zmienił system

Mało kto dzisiaj pamięta, ale pomysł, by świadczenie 500 plus przysługiwało już od pierwszego dziecka, jako pierwsza zgłosiła Platforma Obywatelska za rządów Grzegorza Schetyny. Po prostu PO była w tym aspekcie zupełnie niewiarygodna i PiS-owi stosunkowo łatwo było przejąć ten postulat.

Sama sytuacja ukazała jednak, jak bardzo Kaczyński w 2015 roku uzależnił polską politykę od oferty socjalnej, która z samej swojej istoty może być jedynie pewnym zastępstwem, tymczasową pomocą, a nie trwałym mechanizmem. I nagle liberałowie, którzy przez lata powtarzali, że „dobrobyt bierze się z pracy, a nie zasiłków", zaczęli domagać się rozwinięcia największego socjalnego projektu w historii III RP. A gdy jeden jedyny Tomasz Lenz miał odwagę powiedzieć, że jeżeli chcemy ograniczyć inflację, to należy zacząć ściągać gotówkę z gospodarki na przykład poprzez ograniczenie części prospołecznych projektów, to... wyrzucono go z list wyborczych. Tusk, który dla obrony programów Kaczyńskiego wyrzuca własnych ludzi – czyż to nie jest wielkie zwycięstwo PiS?

Niewolnikiem oferty socjalnej stał się jednak również i sam PiS, który dzisiaj musi już iść naprzód, obiecując coraz bardziej rozbudowane socjalne pakiety, mimo że sytuacja polskiej gospodarki a.d. 2023 jest – delikatnie mówiąc – skomplikowana. Właściwie nie ma dzisiaj partii, która otwarcie głosiłaby konieczność zniesienia czy choćby ograniczenia 500 plus. Bo nawet Konfederacja, mimo że posiada na pokładzie Sławomira Mentzena i Janusza Korwin-Mikkego, nie bierze na sztandary postulatu likwidacji tego świadczenia.

Kaczyński zatem w 2015 roku wprowadził do polskiej polityki zupełnie nowy mechanizm sprowadzający się do samonapędzającej się licytacji na populizm. Dlatego Donald Tusk kampanię wyborczą rozpoczął od obietnicy „babciowego", mimo iż był to postulat de facto idący w poprzek jego ideowej orientacji. Dlatego również Tusk ostatnio odbił piłeczkę w stronę premiera Morawieckiego i podbił stawkę, domagając się wprowadzenia „800 plus" już od czerwca.

Paweł Musiałek na stronie Klubu Jagiellońskiego niedawno przekonywał, że zamiast waloryzować „500 plus" o 300 zł, władza powinna raczej skupić się na podniesieniu zarobków w budżetówce – koszt dla budżetu byłby podobny, a jednocześnie zysk społeczeństwa jako całości byłby nieporównanie większy. Propozycja Musiałka brzmi logicznie, jeżeli wyjmiemy ją spoza logiki licytacji, którą Kaczyński narzucił całej scenie politycznej – po 2015 roku po prostu nie można już przejść obojętnie obok 500 plus. W roku 2015 PiS wprowadził 500 plus, w roku 2019 rozszerzył świadczenie na wszystkie dzieci w rodzinie, w 2023 obiecał podwyższenie kwoty do 800 zł. Opozycja – czy chce, czy nie – musi uczestniczyć w tej chocholej licytacji.

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

800 plus, czyli wyjałowienie

Jednocześnie jednak postulat waloryzacji świadczenia ujawnia, że w PiS nastąpiło wyjałowienie intelektualne. Jeżeli to jest ten wielki news, który daje sygnał do rozpoczęcia kampanii, to oznacza, iż po 8 latach rządów Zjednoczona Prawica nie ma nic innego do zaproponowania społeczeństwu, jak tylko powrót do projektu z 2015 roku.

Owszem, jesteśmy dopiero na początku kampanii i jeszcze nie znamy wszystkich propozycji Kaczyńskiego, wiemy jednak, jak potoczyły się losy poprzednich wielkich projektów, jakie planowała wprowadzić „dobra zmiana". Najjaskrawszym przypadkiem będzie oczywiście fiasko projektu Mieszkanie Plus, który

dowiódł, że naprawienie sytuacji na rynku mieszkaniowym jest nieprawdopodobnie trudniejsze, niż przekazanie kilkuset złotych z jednego konta na drugie. Podobnie rzecz miała się z planem Morawieckiego z 2016 roku, walką z wykluczeniem komunikacyjnym albo nawet z budową CPK. Obecnie PiS wysyła jasny sygnał – nie mamy nic lepszego niż powtórka z rozrywki. Fakt, że dzieje się to kilka miesięcy po tym, jak Kaczyński zapewniał, że waloryzacja świadczenia jest mało prawdopodobna, gdyż oznaczałaby impuls proinflacyjny, dopełnia obrazu sytuacji. Prezes PiS sam utknął w chocholim tańcu socjalnej licytacji, który przed laty narzucił polskiej klasie politycznej.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/lekka-reka-prezesa-jak-kaczynski-zmienil-system-iii-rp/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć